

**Od razu wyjaśniam, że nie ma to być artykuł przeciw dziennikarzom. Takie generalizowanie jest bez sensu. To tylko próba pokazania, jak często ci, którzy mają komentować i “rozszyfrowywać” zachowania i sytuacje w drużynie piłkarskiej, mogą popełnić spektakularne błędy. Gazeta może trzymać się linii wydawniczej, przywiązać do krytycznej wizji, nie uwzględniając wypowiedzi samych bohaterów, którzy starają się wszystko wyjaśnić. Zacznijmy od bardzo ciekawego przykładu z czasów - paradoks! - największej świetności Romy.**

W czerwcu 1982 roku wielu było przekonanych, że relacje między Nilsem Liedholmem i Dino Violą (a więc i Romą) dotarły do punktu zwrotnego i koniec jest nieuchronny. Wszystko dojrzywało od końca lutego, kiedy zaczęły się negocjacje dotyczące odnowienia kontraktu Barona. Zaogniło się delikatnie 15 marca 1982, kiedy to minął termin - bez żadnych efektów - wyznaczony przez obu bohaterów jako prawdopodobny dzień złożenia podpisu. I nic nie dało, że zarówno Liedholm, jak i Viola przekonywali, że nie ma żadnego problemu. „Wystarczy nam dane słowo” - mówili.

Ale dziennikarzom słowo nie wystarczało. W czerwcu 1982 roku miesięcznik “Giallorossi” pisał: „Przyszłość Romy, niestety, wydaje się niepewna i pochmurna jak jesienny dzień”. W tym samym numerze miesięcznika (legendarnego zresztą) poświęconego kibicom Romy, wielkie pióro i mistrz dziennikarstwa, Giorgio Martino, pisał: “Do tej pory zawsze wyrażał poparcie dla inicjatyw prezesa Violi, które uważał za dobre (...) oraz nie krył rozczarowania i rozgoryczenia z powodu postaw i operacji, które uważał za negatywne (brak jasności i nieustanne, hamletowskie wątpliwości w każdej kwestii z obsesyjnym uciekaniem się do taktyki odroczenia, mówienia-nie mówienia, sugerowania, przyznawania-dementowania i dementowania-przyznawania: tak było właśnie w przypadku podpisu Liedholma)” . Prasa dodała jeden do jednego i także „Corriere dello Sport” wypowiedział się, wygłaszając własny wyrok w tej sprawie: Viola i Liedholm już się nie zgadzają.

W czerwcu 1982 na stronie 6 “Corriere” opublikował emblematyczny artykuł, którego tytuł brzmiał “Liedholm alarmuje”, a komentarz mówił o „niepokojącej zmianie zdania w Romie”. W tekście pokreślano też, że Udinese się wzmocniło, podczas gdy Wilczyca tylko wyczekuje. Gabriele Tramontano posunął się jeszcze dalej, twierdząc: “Że między Violą a Liedholmem od jakiegoś czasu brakuje już obustronnego zrozumienia i wzajemnego, bezwarunkowego zaufania, jest absolutnie niezaprzeczalne”. Niezaprzeczalne? A jednak bohaterowie dalej przekonywali, że dobrze im się pracuje, że pomimo trudności Roma przygotowuje niezłe ruchy tranferowe (coś wam mówią takie nazwiska jak Vierchowood, Maldera i Prohaska?). Nic to jednak nie zmieniło. Organy prasowe skupiły się tylko i jedynie na nieudanym zakupie Edy`ego Bivi. I nawet „Dziennik” Indro Montanellego podkreślał, że „Mercato Romy nie przestaje zadziwiać. Zgodnie z plotkami Giallorossi, po Nilssonie, Bońku, Cerezo, Susicu, Woodckocku i Borghim, stracili także Biviego, którego mieli odebrać Catanzaro. Jeśli rzeczywiście tak jest, to Romie zostaje już tylko twarz prezesa Violi.”

Ezio De Cesaris, na stronach "Corriere dello Sport" 26 maja, pisał: "Można podejrzewać, że Roma będzie zmuszona przeskoczyć z jednej stołówki do innej bez choćby dotknięcia jedzenia, ponieważ ma poważne problemy finansowe, pomimo dementujących komunikatów i optymistycznych deklaracji prezesa Violi".

Podsumowując: według prasy w czerwcu 1982 Roma była bez grosza, z prezesem i trenerem w konflikcie i z czarnymi chmurami na horyzoncie. Co się stało w ciągu kolejnych 12 miesięcy, chyba nie muszę przypominać. Wolę zająć się innym znaczącym przypadkiem z naszej historii.

W lipcu 1968 Helenio Herrera, nowy trener Romy, mówił: "Ze mną u sterów Roma musi wygrać scudetto i Puchar Mistrzów". Dla gazet przybycie osoby takiej jak Czarodziej, niesamowitej z dziennikarskiego punktu widzenia, było jak manna z nieba. Herrera był mistrzem komunikacji, sam jeden gwarantował wzrost nakładu gazet i sam jeden potrafił maksymalnie podkreślić entuzjazm kibiców. Niestety, w ciągu zaledwie kilku miesięcy, Alvaro Marchini zdał sobie sprawę, że Czarodziej gwarantuje także całą serię efektów ubocznych, nie do końca korzystnych dla środowiska Romy. Jednak przez prawie pięć lat rzymska prasa ciałem i duszą wspierała „projekt Herrera”, zmuszając de facto samego Anzalone do budowy swojej nowej Romy w oparciu o byłego wieszacza Interu.

Ten sam, niezbyt dobroczynny efekt można było zaobserwować w połowie lat 50. Roma zamknęła zebranie członków-akcjonariuszy w Teatrze Vittoria w Testaccio 11 lipca 1954 w atmosferze wielkiego poruszenia. Prasa naciskała na powrót klubu na rynek w wielkim stylu, głośno domagała się od prezesa Sacerdotiego, żeby „kupił skrzydłowego”, który mógłby wesprzeć Pandolfiniego. Sacerdoti, mocno zwyzwany przez jedengo z 2358 akcjonariuszy obecnych na zabraniu, zagroził nawet dymisją. Roma podjęła próbę (niestety nieudaną) zatrudnienia starego Liedholma, więc dla uspokojenia nastrojów kupiono Beltrandiego z Fiorentiny, Stucchio z Udinese, Cavazzutiego z Palermo (za 37 mln), Bertuccellego z Juventusu a w końcu „szalonego konia” Nyersa. Zachowanie bulimiczne wywołane także przez nieustanną presję prasy. W tym sezonie Roma zajęła świetne trzecie miejsce, ale może – jak mógłby ktoś powiedzieć – gdyby było trochę więcej spokoju, a zakupy bardziej przemyślane...

Autor: M. Izzi

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa